

Lekcja 5

4 listopada

WYMÓWKI, ABY UNIKAĆ MISJI

Część I: Przegląd

W poprzednich lekcjach mówiliśmy o tym, że misja jest oparta na Bożej inicjatywie, a Bóg powołuje nas do misji. W tym tygodniu zwrócimy uwagę na fakt, iż niektórzy wierzący, choć doświadczyli Boga, unikają przyjęcia powołania do misji i przywileju dzielenia się doświadczeniem Bożej miłości.

Na pewnym etapie wszyscy ludzie, którzy doświadczyli Bożego działania, odczuwają pokusę unikania dzielenia się tym doświadczeniem z bliźnimi. Lepiej w pokorze przyznać się, że nas to dotyczy, niż zakładać, że tylko inni są kuszeni w ten sposób. Kiedy zdamy sobie sprawę z takiej pokusy, łatwiej nam będzie podjąć świadome kroki prowadzące do wyzbycia się tego rodzaju uników i podjęcia właściwego dzielenia się miłością Bożą z bliźnimi.

Ostatecznie wymówki służące unikaniu misji są pokusami diabła, który nie chce, by ktokolwiek słyszał o dobroci Boga i doświadczał jej. Tak więc unikanie misji nie jest jedynie uchylaniem się od obowiązku. Jest także traceniem okazji prowadzenia innych ludzi do głębszej i bardziej znaczącej więzi z Bogiem i pełniejszego życia, które z takiej więzi wynika. W poniższym komentarzu opisujemy dwa potencjalne sposoby używania wymówek w celu unikania misji. Wymówki te nie stanowią jedynych sposobów unikania misji, ale są najczęściej stosowane. Pierwszy przykład został zilustrowany postawą uczniów podczas wydarzeń w Getsemane. Drugi przykład oparty jest na najważniejszych punktach historii Jonasza.

Część II: Komentarz

Getsemane

Kiedy zbliżały się ostatnie godziny życia Jezusa przed aresztowaniem, procesem i śmiercią, zabrał On swoich uczniów do Getsemane, by się modlić. Poprosił trzech z nich, którzy byli Mu najbliżsi, by modlili się wraz z Nim i czuwali, gdy On będzie się modlił. Dotkliwie odczuwał brzemień przytłaczające Go w tym trudnym czasie. Potrzebował pocieszenia i wsparcia przyjaciół (Mt 26,36-45).

Niestety, uczniowie, którzy szczerze miłowali Jezusa i uważali Go za swojego Przyjaciela, nie byli w stanie spełnić Jego prośby i zasnęli. Powtórzyło się to dwukrotnie. Uczniowie najwyraźniej nie zdawali sobie sprawy z powagi sytuacji. Senność wzięła górę nad poczuciem obowiązku wobec ich Nauczyciela. Nie otrzymali kolejnej szansy poprawy. Jezus został aresztowany i zabrany spośród nich (Mt 26,47-56). W ten sposób uczniowie stracili okazję usłużenia Temu, którego naprawdę miłowali.

W tej sytuacji problem nie polegał na tym, że uczniowie nie doświadczyli miłości Jezusa. W tamtym czasie mieli już dość dowodów Jego miłości do nich. Nie chodziło także o to, iż oddalili się od Jezusa. Przecież byli przy Nim przez cały czas. Jednak z jakiegoś powodu ogarnęło ich poczucie zubożnienia. Nie potrafili sobie uświadomić, jak ważne jest, by czuwali i modlili się z Jezusem. Wskutek tego stracili okazję dzielenia się miłością Ojca z Tym, który tak dużo nauczył ich o tej miłości.

Niestety, często przejawiamy podobne zubożnienie i dopuszczamy się zaniedbań. Mamy piękne doświadczenia z Jezusem. Jesteśmy otwarcie Jego wyznawcami. Jednak gdy bliżej się sobie przyjrzymy, zauważamy zubożnienie w naszej wierze. To zubożnienie najczęściej pojawia się niepostrzeżenie. Kiedy zastanawiamy się nad sobą, uświadamiamy sobie, że nie miłujemy bliźnich tak, jak powinniśmy. Podobnie jak

uczniowie Jezusa, wiemy, że jest On dobry i że pragnie łączności z nami, ale popadamy w stan duchowej ospałości, tracąc wiele okazji do dzielenia się miłością Bożą ze światem, który rozpaczliwie jej potrzebuje. Musimy uprzejmie przypominać sobie nawzajem o potrzebie zachowania czujności i gotowości do dzielenia się z bliźnimi miłością Bożą, jakiej sami doświadczyliśmy.

Jonasz

Druga wymówka, której używamy, by uniknąć misji, jest wyrażona w formie straconych okazji w historii Jonasza. Ta forma wymówki różni się od zaniedbania i zubożenia okazanych przez uczniów w Getsemane. Jednak ten drugi rodzaj występuje tak samo powszechnie jak pierwszy. Historia Jonasza jest przykładem tego rodzaju wymówki na kilka sposobów. Jako że sama historia ma kilka faz, *Księga Jonasza* pod wieloma względami jest opowiadaniem o straconych okazjach.

Jonasz znał Boga i prorokował w Jego imieniu w Izraelu, zanim został powołany, by udać się do Niniwy (2 Krl 14,25). Jego dotychczasowa służba przebiegała wśród Izraelitów i dotyczyła spraw Izraela. Nigdy wcześniej Jonasz nie był powołany, by działać pośród wrogów Izraela. Kiedy przeczytamy *Księgę Jonasza* jako całość, zauważamy, że Jonasz miał trudności z miłowaniem bliźnich nie pochodzących z jego narodu.

W *Księdze Jonasza* wyróżniają się szczególnie dwie stracone okazje. Pierwsza nastąpiła na statku, na który wsiadł Jonasz, kiedy usiłował uciec przed Bogiem. Podczas burzy Jonasz był otoczony przez żeglarzy, którzy czcili pogańskich bogów. Ale to właśnie ci poganie prosili Jonasza, by modlił się do swojego Boga, w nadziei na ocalenie (Jon 1,6). Jonasz nawet nie spróbował się modlić. Uznał, że jedynym wyjściem będzie samobójstwo popełnione cudzymi rękami (Jon 1,12). W tamtej chwili Jonasz nie wiedział jeszcze, że zostanie ocalony. Był pewny, że prosząc żeglarzy, by wyrzucili go za burtę, prosi o śmierć.

Żeglarze, którzy okazali się bardziej litościwi niż Jonasz, odmówili początkowo, ale kiedy Jonasz nalegał, uznali, że nie mają innego wyjścia (Jon 1,13). (Przypomnij sobie poprzednią lekcję o tym, że powinniśmy przyjmować błogosławieństwa od tych, których spotykamy). Burza ustała, kiedy Jonasz został wyrzucony ze statku. W wyniku tego wydarzenia żeglarze nabrali szacunku do Boga Jonasza. Problem w tym, że Jonasz stracił okazję, by modlić się do Boga i prosić Go o ratunek. Zamiast tego uciekł się do własnego rozwiązania. Miał okazję dać żeglarzom pełniejsze i lepsze zrozumienie Boga, ale najwyraźniej jemu samemu brakowało takiego zrozumienia.

Druga stracona okazja nastąpiła po tym, jak Jonasz ogłosił przesłanie w Niniwie. Mieszkańcy miasta przyjęli jego przesłanie i okazali skruchę. Ale Jonasz opuścił miasto. Przebywał na pobliskim wzgórzu, mając nadzieję, że ujrzy zagładę Niniwy (Jon 4,5). Kiedy miasto ocalało, prorok nie krył rozżalenia i zawodu (Jon 4,1). Wyznał nawet, dlaczego nie chciał podjąć się misji zleconej mu przez Boga. Otóż spodziewał się, że Bóg, jako miłujący i współczujący, zapewne przebaczy mieszkańcom Niniwy (Jon 4,2). Dlatego też nie chciał się udać do znienawidzonych Asyryjczyków, gdyż liczył na to, że jeśli ich nie ostrzeże, kara Boża spadnie na nich.

Księga Jonasza jest jedyną księgą biblijną kończącą się pytaniem (Jon 4,11). Pytanie jest proste. Bóg zapytuje Jonasza: „Dlaczego nie możesz miłować ludzi tak, jak Ja ich miłuję?”. Ponieważ Jonasz postanowił nie miłować swoich nieprzyjaciół, opuścił miasto, kiedy powinien był w nim pozostać, by pomóc mieszkańcom Niniwy podjąć następne kroki w ich więzi z Bogiem. Ta postawa Jonasza sprawiła, że zmarnował niepowtarzalną okazję.

Wymówki Jonasza wyrażały postawę, którą dzisiaj określilibyśmy jako etnocentryzm, uprzedzenie i rasizm. Jonasz doświadczył miłości Boga i wiedział, że Bóg jest współczujący i przebaczący. Jednak nie potrafił wznieść się ponad poczucie swojej narodowej pychy. Ponieważ wierzył, że jest lepszy niż inni ludzie, nie chciał udać się z misją tam, gdzie Bóg go posyłał. To naprawdę smutna historia. Jednak została zapisana, byśmy się z Niej uczyli.

Pytanie na końcu *Księgi Jonasza* jest przeznaczone także dla nas i dla naszych zborów. Czy okazujemy miłość społeczeństwu, w którym żyjemy, a zwłaszcza tym ludziom, którzy różnią się od nas i pochodzą z innych kultur i narodów? Nierzadko w naszych zborach zdarza się słyszeć rozmowy świadczące o uprzedzeniach i szkodliwych etnocentrycznych postawach. Tym postawom towarzyszą wymówki mające usprawiedliwiać ograniczanie zasięgu naszej misji i wykluczanie z niej pewnych grup ludzi. Takie myślenie przypomina postawę Jonasza.

Jonasz nie rozumiał, że kiedy Bóg okazuje miłość i współczucie ludziom, ten przejaw Bożego miłosierdzia służy także nam jako przypomnienie, że Bóg tak samo traktuje nas. Kiedy wyruszamy z misją i dzielimy się miłością Bożą, widząc, jak zmienia ona życie ludzi, doświadczenie to wzmacnia naszą więź z Bogiem. Udział w misji pozwala nam także budować więzi z ludźmi różniącymi się od nas, ale także mającymi więź z Jezusem. Jonasz także mógł zaprzyjaźnić się z żeglarzami na statku, którzy skłaniali się ku wierze w prawdziwego Boga. Tak samo mógł zyskać przyjaźń mieszkańców Niniwy. Niestety, stracił te okazje, bo wolał trzymać się z daleka od ludzi, powołując się na swoją egocentryczną pychę i etnocentryzm.

Część III: Zastosowanie

Wszyscy powinniśmy być wdzięczni za piękne doświadczenie z Jezusem jako naszym Zbawicielem i Panem. Jednak z czasem przejawiamy zobojętnienie w naszej więzi z Bogiem. Za tym zobojętnieniem często idą wymówki, by nie dzielić się miłością Bożą z bliźnimi. Zobojętnienie może następować niepostrzeżenie. Stopniowo popadamy w duchową drzemkę, choć wydaje się nam, że nic się nie zmieniło. Jako jednostki i zbory potrzebujemy trzeźwego spojrzenia na nasze życie i autentycznej odpowiedzialności. Jeśli nie rozwijamy prawdziwych więzi z ludźmi cierpiącymi i potrzebującymi pomocy w ich problemach, to znaczy, że popadliśmy w zobojętnienie. Odpowiedzialność wymaga wspólnoty w małych grupach, w których wierzący są przyjaciółmi i mogą być otwarci wobec siebie nawzajem także w kwestii zobojętnienia oraz mogą pomagać sobie nawzajem w ożywieniu doświadczenia z Bogiem przez kreatywne dzielenie się Nim z bliźnimi, wśród których żyją.

Niestety, rzeczywistość bywa czasem jeszcze bardziej ponura. Niektórzy wymyślają wymówki, by nie angażować się w misję wśród ludzi z określonych grup, takich jak muzułmanie czy katolicy, gdyż są zdania, że ludzie należący do tych grup nie zasługują na miłość Bożą. Taka postawa wyraźnie świadczy o poczuciu wyższości i etnocentryzmie. Ludzie, którzy przejawiają taką postawę, powinni się nawrócić i prosić Boga o ratunek przed samymi sobą oraz o napełnienie miłością do bliźnich. Jeśli przejawiamy lęk przed ludźmi tylko dlatego, że należą do takiej czy innej grupy, albo uważamy ich za niegodnych zbawienia, wyraźnie świadczymy, że potrzebujemy pomocy bardziej niż ci ludzie. Uczciwa ocena wymaga szczerości i prawdomówności, więc nie jest łatwa do osiągnięcia, ale Kościół, który jest gotowy zmierzyć się z rzeczywistością, jest Kościołem, w którym Duch Święty może działać.